

Katowice, 10. XII. 1932 r.
Rok V. Nr. 19.

# NA TROPIE

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ
WYCHODZI 10-GO I 25-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

*Długa i wyjątkowo piękna jesień tegoroczna uległa w końcu zimie. Na ciemne świerki posypał się biały śnieg. Okiść osiadła na gałęziach i gałązkach, frendzliście opadających ku ziemi. Wiatr strząsa z nich śnieżne puchy i zgarnia, zmiata świeży śnieg z pola, czyniąc zeń białe zaspy po pod pniami drzew. Pod puszystym całunem śpią snem zimowym rośliny, tuląc wśród zeschłych listków i źdźbeł pączki — zaczątki przyszłego, bujnego życia.*

*Nieprzebrane skarby piękna niesie nam z sobą zima. Chłoń w siebie to piękno i mnóż niem bogactwa swej duszy.*

## Bądź lojalnym wobec samego siebie.

— Nie wyobrażasz sobie nawet, co za głupich kolegów mam w klasie. Jeden gorszy od drugiego. I wogóle ta VI-ta szkoła... Nie wiem, jak kuratorjum może cierpieć coś takiego. Wszystko tylko protega. Nie masz bracie protegi, to pożegnaj się z nadzieją osiągnięcia jakichtakich stopni...

— ...? —

— Należę także do drużyny harcerskiej, ale to podła drużyna. Drużynowemu się zdaje że zjadł wszystkie mądrości, a tymczasem to ignorant i strasznie nudny...

— To czemu do drużyny należysz?

— Jurek mnie tam wciągnął. A Jurek to taki głupi idealista. Jemu wszędzie dobrze. Taki bezkrytycyzm, to najlepiej świadczy o zupełnym braku inteligencji...

— Bój się Boga, przecież to twój najlepszy przyjaciel. Jakżesz możesz tak się o nim wyrażać?!!

* * *

Jakże wam się podoba taki jegomość, co o niczem dobrze nie powie? co o własnym domu, przyjacielu, szkole, drużynie będzie opowiadał same najgorsze rzeczy? Przyjemniaczek, co? Przyznam się wam otwarcie, że ja nie mam najmniejszego szacunku dla człowieka, który jest **nielojalny** wobec swojego najbliższego otoczenia. Bo nielojalnością nazywamy takie postępowanie, jeśli ktoś należy do drużyny, a wyśmiewa się z niej, jeśli ktoś żyje z kimś w przyjaźni, a poza oczy źle o nim mówi. Najbliższemi sąsiadkami nielojalności, to fałsz i obłuda.

W przeciwieństwie do nielojalności piękną, szlachetną cnotą jest solidarność. „Wszyscy za jednego“, to prawo wspólne zarówno przyrodzie jak i ludzkiej społeczności. — Widzieliście pewnie nieraz, jak to gromada jaskółek wróbli, lub innego drobiazgu ptasiego ściga jastrzębia — rabusia, który odważył się zaatakować jedno z tych maleństw. Widzieliście nieraz solidarną postawę mrówek, lub pszczół wobec niebezpieczeństwa. — Nie zabraknie przykładów i z życia ludzkiej gromady.

Jak miło być członkiem klasy, która postanowiła solidarnie ponieść koszta szyby zbitej przez ubogiego Stacha. Jak silnym i wielkim czuje się członek klasy, która w całości oświadczyła temu „staremu“ Kostkowi o twardych mięśniach: „Jeśli nie przestaniesz dokuczać małemu Jasiowi, to my wszyscy sprawimy tobie taką łaźnię, że na długo popamiętasz!“

„Wszyscy za jednego“, ale i „jeden za wszystkich“. Jeśli gromada wyposażona w niezwykłą moc, jaką jej daje solidarność, staje w obronie jednostki, to jednostka, nie chcąc być wyrzucona poza nawias gromady, musi być w stosunku do niej lojalna. W dobrze zrozumianym interesie własnym. Człowiek, który jest nielojalny wobec innych, jest przedewszystkiem nielojalny wobec samego siebie. Pozbawia się bowiem praw do oparcia się o solidarną gromadę. Ośmiesza się (bo jeśli przyjaźni się z kimś, kogo pomawia o głupotę, jeśli nosi znak grona, na które wygaduje, to jakież sobie wystawia świadectwo?). Wzbudza — jakże często! — podejrzenie, że to on sam jest nie w porządku wobec tych, których krytykuje. Budzi niechęć u tych, o których przyjaźń chciałby zabiegać, bo każdy boi się, aby sam kiedyś nie był narażony na jego nielojalność. Sam obdziera się z szacunku w oczach innych, bo nikt nie szanuje ptaka, który kala własne gniazdo. Marny los człowieka nielojalnego!

Nielojalnym wobec siebie samego jest zresztą nie tylko ten, kto jest nielojalny wobec innych. Ileż to razy przez brak silnej woli, przez niedotrzymywanie przyrzeczeń, niedbalstwo, drobne kłamstwo, przez to, że nie staramy się opanować chęci dokuczania innym — poniżamy swoją własną godność: jesteśmy wobec nas samych nielojalni.

Jeśli więc chcesz nieść wysoko sztandar swej osobistej godności — bądź lojalny wobec innych, bądź lojalny wobec samego siebie!

ZOFJA SZATKOWSKA
(Kossak-Szczucka).

# S. O. S.

2)



A on: — ukradnij, ale przynieś, bo cię do domu nie puszczę... A w tej samej izbie mieszkają jeszcze dwaj chłopcy gazeciarze. Ja nie piszę tego, proszę pana, żeby skarżyć, ale to są niepoczciwi chłopcy. I śmieją się ze mnie, że kraść nie chcę. Bo oni kradną zawsze ile razy mogą. A ja pamiętam dotąd, jak mnie mama zawsze uczyła i złodziejem nie chcę zostać za nic. Ale co mam począć, proszę pana? Jak się stąd wyrwać? Czasem, jak o tem pomyślę, to mnie taka rozpacz bierze, że wolałbym nie żyć. Wiem, że teraz wszędzie są bezrobotni i choćbym uciekł w świat, to roboty nie dostanę. A wałęsać się i żebrać nie chcę. Więc, jak mi ten mój dawny kolega powiedział o panu, bo oni tam w szkole mają radio i słuchają co środa, tom postanowił napisać. Możeby pan znalazł kogo, coby mi zechciał pomóc wyjść na człowieka? Ja wiem, że to bardzo trudno, może jednak Bóg pomoże. Tylko proszę mojego nazwiska nie wymieniać, bo jakby się wuj dowiedział o tem, że piszę, toby mnie chyba zabił. Gdyby się taki dobrodziej znalazł to jużby się dowiedział od pana mojego nazwiska i adresu, prawda?

Ja pisałem, że nie chcę być złodziejem, a ten papier, co na nim piszę i kopertę, to musiałem ukraść wujowi, bo kupić nie miałem za co, a na znaczek to mi pożyczy ten kolega i on wrzuci do skrzynki. A piszę to, kiedy wszyscy śpią, w nocy, bo jest pełnia i tak jasno przy oknie, że widać prawie jak w dzień. I bardzo przepraszam za śmiałość i trudzenie moim listem...“

Płyta zamilkła już od chwili. Przerażony roztargnieniem Tomasz Radnowski zmienił ją co szybciej, wygłosił zapowiedź, mniej równym niż zwykle głosem, i gdy nowy krążek wypełnił rozmarzonym rytmem tanga studio, wrócił do trzymanego w ręku listu. Biedactwo! Jak się nazywa? Adaś... Adaś Policki... Ach żebyż można mu pomoc; Oczywiście, w najbliższej skrzynce zreferuje jego wołanie o pomoc. Postara się być jak najbardziej przekonywującym, wymownym.... Może słowa napotkają jakie litościwe serce, chętne do pomocy. Są przecież ludzie dobrzy, czego dowodem dziękczynny list małej Marysi Zbickiej. Są, tylko trzeba umieć do nich trafić, zapukać do ich serc i wyobraźni.

Wyobraźni! Jak często pozorna nieczułość jest wynikiem niemożności wyimagowania sobie siebie samego na miejscu danego biedaka. Jak jabym się czuł w jego skórze? Kto potrafi zadać sobie to pytanie, nie przejdzie obojętny koło nędzy.

Godzina 16-ta. Koniec koncertu płyt gramofonowych. Teraz dwugodzinna transmisja z Warszawy, zatem odpoczynek, jedyne wolne chwile w ciągu dnia coprawda. Bywają takie, że człowiek ani na chwilę nie może odejść swego pana władcy, pracodawcy: mikrofonu.

Wszedł pomocnik i zastępca Radnowskiego młody, cichy chłopak Janek Pękała i zasiadł na miejscu szefa wśród rozrzuconych płyt i migających zewsząd sygnałów świetlnych. Speaker warszawski już zapowiadał odczyt znanego ekonomisty prof. Karaska i Radnowski pożegnawszy skinieniem głowy Pękałę wyszedł raźnym krokiem na ulicę. Dzień, choć wczesno-marcowy, niósł powiew wiosny. Silny południowy wiatr bił w twarz, odurzał jak wino. Radnowski przyśpieszył kroku. Wiosna! ani się spostrzegł kiedy nadpłynęła. Wiatr huczał, szumiał Wydało mu się, że niesie w sobie tysiące głosów. Wszakże wszystkie fale dźwięczące w głośnikach, lecz rozdzielane, eliminowane dowolnie, są tu wokoło niego, drgają, płyną splątane, zmieszane, wszystkie razem bez wyjątku. Przerażająca symfonja świata! Wśród niej, ileż każdej chwili wiruje śmiertelnego wołania o pomoc, S. O. S. ostatecznej rozpaczy! Nieustannie setki ludzi, w różnych punktach świata, ginie w męce, darmo wzywając pomocy. Lotnik zabłąkany nad pustynią, żeglarz ginący na oceanie, biedak bez pracy konający z głodu w ludnem mieście pełnem żywności i bogactw, równie samotny wśród nieczułych bliźnich, jak tamten zbłąkany nad puszczą... Pomiędzy niemi żałosny głosik Adasia Polickiego, co nie chce zostać złodziejem... S. O. S. Ratujcie nasze dusze! Czy kto to wołanie dosłyszy?

Radnowski potrząsnął głową z żalem, rozmyślając, czy, i o ile, mógłby mu sam dopomóc. Nie łacno. Był biedakiem nie posiadającym nic, poza bardzo szczupłą pensją speakera. Mieszkał w dwu pokoikach, z dwiema siostrami, które pracowały w banku. Z tych sióstr młodsza Jadzia, była harcerką, drużynową, starsza Kota światową i spragnioną przygód damą. Choć mieszkające pod jednym dachem, rodzeństwo widywało się tylko przelotnie, każde będąc wolne w innych godzinach, wieczory spędzając — Tomasz w studjo, Jadzia w drużynie, Kota na dancingach, lub w kino.

— Muszę zainteresować tym malcem Jadzię, — zadecydował teraz Tomasz, wchodząc na schody. We dwoje coś obmyślimy, jeżeli się nikt lepszy nie znajdzie...

## ROZDZIAŁ II.

Ładna twarzyczka Koty Radnowskiej tej z sióstr, której trybu życia i upodobań ani Tomasz, ani Jadzia drużynowa nie pochwalali, — była zasępiona i znudzona. Z trudem hamując ziewanie spoglądała raz po raz na zegar, którego wskazówki posuwały się jej zdaniem przeraźliwie wolno. Ach, żebyż się już to urzędowanie skończyło! Albo żeby dyrektor, którego była stenotypistką, poszedł sobie gdzie na miasto. Możnaby wtedy odpocząć i zająć się czemś weselszem niż nudne zestawienia rachunkowe, bodaj polerowaniem paznogci.

Lecz dyrektor nie zdradzał bynajmniej chęci przedwczesnego opuszczenia biura. Przez szklane drzwi oddzielające jego gabinet od sali ogólnej, Kota widziała go zasiedziałego mocno w skórzanym fotelu, pogrążonego w rozmowie ze starym chudym księdzem odzianym w wyniszczoną i zrudziałą sutannę. Splatając nerwowo długie pomarszczone palce, ksiądz wpierał w czerstwą krągłą twarz władcy banku przenikliwe płonące spojrzenie zadziwiająco młodych i bystrych oczu.

(C. d. n.)

# Wróżba Li-Singa.

3) (z angielskiego tłumaczył W. J.)

Billy postanowił przeszkodzić temu manewrowi. Zahuśtał się na linie i skoczył na maszt ponad wspinających się ludzi. Zobaczyli go, ale, nic sobie z tego nie robiąc, wspinali się dalej. Ten, co był niżej, rozpoczął atak. Billy zobaczył, jak rzucił rękami wstecz; potem błysło coś w powietrzu i — ping — prawy rękaw koszuli został przybity do masztu nożem. Billy szarpnął ręką — i szybko wyciągnął nóż z drzewa. Miał przynajmniej jakąś broń.

Chwycił jedną ręką linę i czekał z nożem w pogotowiu. Był na górze i miał dzięki temu przewagę, której nie myślał nie wykorzystać. Gdy pierwszy z wspinających się był już tak blisko, że nie wątpiąc, iż trafi, zamierzył się nożem do rzutu, Billy puścił maszt, zawisł na linie i kopnął straszliwie Malaja w plecy właśnie w momencie, gdy ten, odchylony, wyrzucał nóż. Nóż świsnął przez powietrze i padł na pokład. Malaj, uderzony zachwiał się, załopotał rękami, ale nim chwycił linę, Billy znów był nad nim i teraz gwałtownie kopnął go w twarz. Malaj runął, strącił po drodze drugiego bandytę i, o ułamek cala mijając barjerę — zniknął w wodzie. Czy zemdlał skutkiem uderzenia w twarz, czy też rekin wziął go odrazu — dość że już nie pokazał się na powierzchni. Drugi leżał rozpostarty na pokładzie i nie dawał znaku życia.

— Niezłe było, Billu — krzyczał Dave — tylko tak dalej. — Patrzył z uznaniem na kolegę, ale zobaczył w jego twarzy coś, co go skłoniło do szybkiego uskoczenia i powrócenia uwagą do załogi. Bandyta, który miał rewolwer Billy'ego celował w Dave'a. Nie był widać wprawny, bo nim się zdecydował — Dave strzelił pierwszy. Pirat krzyknął, wyrzucił w górę ramiona i upadł. Rewolwer przeleciał łukiem nad pokładem i wpadł do zbiornika z wodą.

— No, stąd to mamy spokój — mruczał zadowolony Billy.

Wszystko to zdarzyło się tak szybko i niespodziewanie, że Rahata zupełnie stracił panowanie nad sytuacją. Pozostało mu już tylko czterech całych ludzi. Chwilę patrzył z pomieszaniem na chłopców — a potem nagle skinął na ludzi i odszedł z nimi.

Poszedł w tył okrętu i chwycił za ster. Dave i Billy domyślili się w lot, do czego to zmierza: Przygotowywał się na nadchodzący z horyzontu wiatr. Nie ulegało zaś wątpliwości, że nadchodzi wreszcie stała bryza. Rahata zamierzał ją wykorzystać i puścić skuner z wiatrem, który już czuł na plecach. Manipulował sterem, nie zwracając zupełnie uwagi na chłopców.

Dave wdrapał się do Billy'ego, który gnieździł się na samym szczycie olinowania.

— Wygląda to wszystko dość niewesoło — mówił — drań mimo wszystko chce skraść skuner. Wie dobrze że jesteśmy tu jak w kryminale.

### Wróżba spełnia się.

— Niejeden uciekł z kryminału — odrzekł Billy. Patrzno, jak te draby mordują się nad linami.

Piraci wypierali z siebie ostatni dech, żeby wyciągnąć duży, ciężki żagiel. Rahata pokrzykiwał na nich od steru. Wreszcie wielki trójkąt głównego żagla podniósł się, wydął i załopotał, liny skrzypiły na blokach. Skuner był gotów do drogi. Chłopcy byli zupełnie zakryci żaglem przed oczyma bandytów i teraz Billy dobył noża, zdobytego w tak niebezpieczny sposób.

— Spróbuję zrobić tak, aby nie odjechali — mruknął, rzucając okiem ku Rahacie i nachyliwszy się zaczął podcinać liny, trzymające żagiel. Nóż był ostry, a liny mocno napięte, tak że cięciu przeszkadzała tylko ich oślizgłość bo napojone były dziegciem. A przytem statek kołysał się silnie, tak, że tylko obyciu z wszelkiemi sytuacjami zawdzięczali chłopcy jaką taką pewność swej ptasiej kryjówki.

— No, ma dość — mówi Billy, dojechawszy nożem do połowy liny — teraz ty, Dave.

Podcinali linę po linie, nie przecinając całkiem żadnej, w obawie by odskoczywszy nie postrącała ich. Gdy już wszystkie były gotowe, chłopcy chwycili się silnie masztu i czekali na rezultat. Niedługo. Przy najbliższym silniejszym powiewie rozległ się huk, jak wystrzału karabinowego, a zaraz potem cała salwa. Liny pękły i z świstem rzuciły się jak kłąb węży na skulonych chłopców. Ta i owa smagnęła po grzbiecie, ale chłopcy zapatrzeni w pokład, ciekawi, co z tego wyniknie, nie zważali na to zupełnie. Całe szczęście, że ich statek nie miał żagli zawieszonych na kablach, tylko na silnych konopnych sznurach!

Żagiel targnął się i pomarszczony runął na pokład, ciągnąc za sobą kłębowisko lin i sprzętu. Piraci, zajęci gorączkowem przygotowywaniem skunera do drogi, zupełnie nie zdawali sobie sprawy z tego, co się święci. Kilkotonowa płachta powaliła ich z nóg i nakryła. Statek targał się w tę to w ową stronę, tak że zaplątywali się w żagiel coraz bardziej.

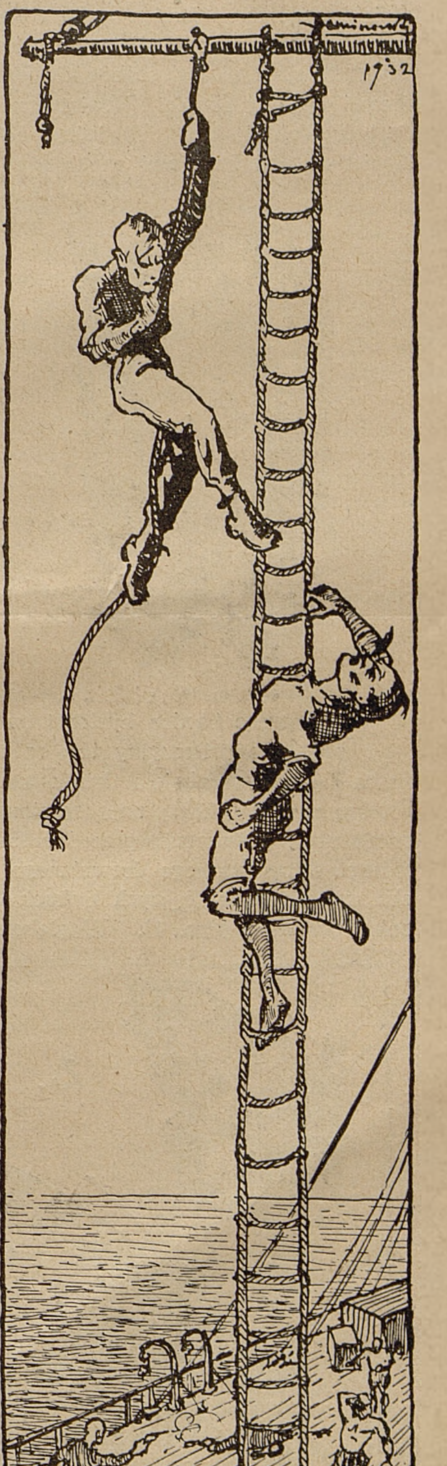
Ale Rahata nie był pod żaglem! On jeden widział, jak żagiel spadał. Zbyt szybko, na swoje nieszczęście, rzucił się na pomoc załodze. Dostał w pierś końcem żagla i upadł, tocząc się po pokładzie. Tego tylko czekali chłopcy. Jak małpy ześlizgnęli się po maszcie i już siedzieli na karku Malaja. Ale mimo, że dwu ich było, nie łatwem okazało się obezwładnienie bandyty. Wysmarowany oliwą wywijał się z rąk, jak węgorz, a siłę miał tygrysa. Kotłowali się po pokładzie i walka podobna była zmaganiu się psów z dzikiem. Rahacie udało się wreszcie stanąć na nogi i dorwać się kampilana. Nóż błysnął i jedno życie zawisło na włosku. Ale chłopcy mieli szczęście. Rahata stanął na żaglu, a któryś z nakrytych nim piratów, wyplątując się z fałdów, pociągnął tak, że zbój stracił równowagę i runął. Chłopcy znów byli na nim. Dave chwycił go za gardło, a Billy wiązał nogi jedną z lin żagla. Za minutę Rahata był obezwładniony.

Wyplątawszy się wreszcie z fałdów ciężkiego płótna, piraci wysuwali się z pod niego jeden po drugim, jak borsuki z nory i podnosili ręce w górę, bo rewolwer Dave'a spoglądał na nich wylotem czarnej lufy. Billy odbierał broń Kazano im wejść pod pokład i opuszczono ciężką klapę. Bunt był stłumiony.

W pół godziny później skuner pod naprawionym z trudem przez chłopców małym żaglem zawijał z powrotem do Yap.

Wróżba Li Singa spełniła się: skuner nie przybił w tej podróży do portu Sorol. Ale podróż i tak nie przyniosła straty. Za schwytanie groźnego bandyty była wyznaczona tak wielka nagroda, że mogli sobie nasi dzielni chłopcy wyreperować dokładnie wszelkie szkody na swym statku i jeszcze tyle im pozostało, że handlowa tranzakcja, którą mieli przeprowadzić na Sorol nawet połowy tego by nie przyniosła.

Zginął tylko stary Chińczyk Li Sing, który umiał przepowiadać nieszczęście.



ANIELA KOZŁOWSKA.

# TAJEMNICE STAREJ WIERZBY.

Nad brzegami rzek, strumieni i strug, wzdłuż biegnących od wsi do wsi dróg kołowych i wśród pól ginących węższych ścieżyn, rozsiadły się stare wierzby. Zdaleka widnieją wypróchniałe czarne ich wnętrza, rok rocznie przycinane wici utworzyły rozszerzenia ku górze, zakamarków i dziur pełne. Podejdźmy bliżej do jednej z nich i nie żałując czasu przyjrzyjmy się jej dokładnie. Spróchniałe wnętrze wierzby, niby ciemna czeluść, zawiera szczególnie w górnej części, miejsca niemal całkowicie przed oczami naszemi ukryte. Wspiąwszy się po belce lub drabince, oświećmy sobie te ciemne pod konarami znajdujące się



otwory. Patrząc bardzo bystro i uważnie przedziwne zobaczymy tam rzeczy. Jedna taka wypróchniała dziura toż to hotel prawdziwy, który na porę zimową zamieszkały stworzenia przeróżne!!! U samego stropu naszego drewnianego lochu, uwiesił się na tylnych łapkach **Gacek Wielkouch** (ryc. 1). W głębokim, zimowym śnie pogrążony, nie czuje światła latarki, które na niego kierujemy. Owinięty złożonemi, wielkiemi skrzydłami, nie różniąc się barwą od sypiącego się wokół próchna, nie dostrzeżony przez nikogo, śpi bezpiecznie do nastania wiosennych podmuchów. — Patrzmy dalej: oto po przeciwnej stronic, ze złożonemi skrzydłami, uczepione do drzewa, siedzą motyle. Śpią widać twardo, skoro ruchy nasze i światło ich nie płoszy. Bardzo uważnie trzeba patrzeć, żeby je wogóle zauważyć, spodnia bowiem strona ich skrzydełek jest brunatno-szara, jak schronienie w którym znalazły przytułek na zimę. W tym stanie zimujące spotkać możecie najczęściej **Rusałki** (jak naprzykład: **Rusałkę wierzbowiec** (ryc. 2), **R. ceik.** (ryc. 3), **R. żałobnika** i inne. One to po przebudzeniu, z otartemi nieco skrzydełkami będą pierwszemi zwiastunami wiosny.

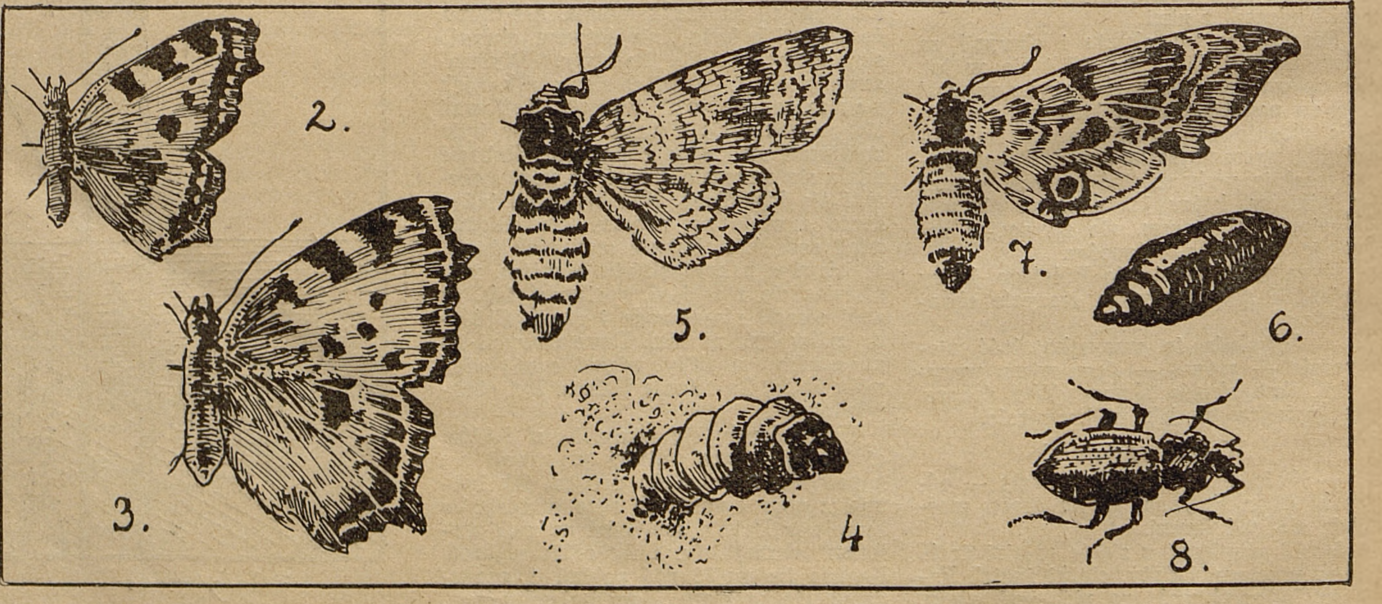
Opuśćmy na chwilę dziuplę i spójrzmy na korę. Brózd i spękań pełno, bez trudu całemi kawałami oderwać się daje od pnia. Cóż za masa poczwarek, kokonów siedzi przylepionych pod korą! Najsilniej zwraca uwagę olbrzymia czerwonawa gąsienica, omotana oprzędem z trocin drzewnych. Jest to: **Trociniarka czerwica (ryc. 4).** To już nie gość szukający w wierzbie schronienia, ale rabuś, żywiący się żywą jej miazgą. Na wiosnę z wykształconej przez zimę poczwarki wyleci szaro-srebrzysty motyl (ryc. 5). Pod korą, w jej szczelinach, w próchnie, lub na ziemi między darnią pod drzewem, niema niemal miejsca, gdzieby nie było jajek owadzich lub poczwartek. Bardzo często spotkać można wielkie, czarne lśniące poczwarki **Nastrosza półpawika** (ryc. 6), pięknej barwy o dwóch pawich okach na skrzydłach (ryc. 7).

Nadewszystko jednak prawdziwe zdziwienie budzą w nas owady, które zimują w stanie dojrzałym. Do takich, prócz motyli należą niektóre **chrząszcze biegacze** (ryc. 8), które spotkać możemy w próchnie, czekające w bezruchu wiosennego ciepła.

Dno dziupli i najbliższe otoczenie drzewa zasypane jest zazwyczaj zeschłemi liśćmi. Zdjęci ciekawością odsłońmy górną ich warstwę, może uda nam się zobaczyć jeszcze jednego, częstego wierzby mieszkańca **jeża.** Zwinięty w kłębek w kształcie bilardowej kuli, zagrzebał się głęboko między liśćmi i w bezpiecznem tem ukryciu śpi spokojnie.




Każda wypróchniała, przydrożna wierzba, to zimą wielki dom noclegowy, są tu mieszkańcy stale przebywający, ale są i tacy, którzy na czas krótki szukają schronienia. Oto ziębnięty przyleciał i osiadł na drzewie maleńki, ruchliwy ptaszek: **strzyżyk wole oczko** (ryc. 9), najmniejszy przedstawiciel skrzydlatej rzeszy. Uwija się po drzewie, zagląda do dziupli, szuka pożywienia i ciepła między staremi konarami, dając znać dźwięcznym swym szczebiotem, jak drogie jest pulsujące wokół życie.



BRONISŁAW JASTRZĘBSKI.

# Pierwsza polska wyprawa do Afryki.

## (Stefan Szolc—Rogoziński.)

W dniu 13 grudnia br. mija pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy to pierwsza polska wyprawa naukowa wyruszyła do nieznanych krajów Afryki celem zbadania ich i założenia niezależnej kolonji polskiej, a w dalszej konsekwencji dla wolnych Polaków — nowej Polski.

Taką myślą powodował się inicjator i twórca śmiałej wyprawy, Stefan Szolc Rogoziński

Rogoziński był podróżnikiem i badaczem, a przedsięwzięcia swoje traktował jako wielką misję nie tylko kulturalną, ale zarazem narodową i ogólnoludzką. „Dozwólcie na całej ziemi swobodnie zamieniać myśli, dajcie wszędzie drogi i komunikacje, a nie będzie przesądów, gdy znikną przesądy, zajaśnieje światło“. Oto jego hasło, wypowiedziane przed pół wiekiem. Czyż nie jest ono i dzisiaj aktualne wśród ludzi pracujących nad zbliżeniem narodów?

Popłynął do mało znanego wówczas „czarnego lądu“, wdarł się tam, gdzie dotychczas żadna karawana badaczy nie dotarła. Przeszedł wielką połać Afryki, rozpostartą między Sudanem a Kongo, odkrył i zbadał źródła i biegi nieznanych rzek, nieznane olbrzymie góry, murzyńskie plemiona, a języki ich tak poznał że wydał o nich specjalną pracę, założył w głębi tego kraju faktorję, którą chciał przekształcić na kolonję Polski — Polski ujarzmionej! Bo nie należy zapominać, że wyprawa ta była podjęta w dobie, kiedy Polska najsilniej może uginała się pod jarzmem zaborców.

---

Stefan Szolc-Rogoziński urodził się w Kaliszu dnia 14. II. 1860 roku jako syn bogatego właściciela fabryki włókienniczej, Ludwika Szolca. Młody Stefan kształcił się w szkołach średnich w Kaliszu, Wrocławiu i na Górnym Śląsku. Potem, wbrew życzeniom ojca, który chciał w nim mieć swego następcę w przemyśle, udaje się do Petersburga, a po ukończeniu szkoły morskiej wojennej zaciąga się do służby na okrętach.

Ojciec jego był spolszczonym Niemcem, co zresztą wynika z pisowni nazwiska, zamiast Scholz — Szolc. Matka rodowita Polka z domu Rogozińska. Dla większego zaakcentowania swej polskości Stefan przybrał do ojcowskiego nazwisko matki, „aby to nazwisko świadczyło i przed Polską, i przed światem obcym, o polskim charakterze tej wyprawy“. Zamiarom jego stało się zadość. wszędzie w prasie zagranicznej „Expedition Rogoziński“ była wyprawą polską.

Rogoziński miał zaledwie 20 lat, gdy myśl tej wyprawy w nim się zrodziła. Jechał tedy do Indyj Wschodnich jako „miezman“ (podporucznik) marynarki rosyjskiej na okręcie wojennym „General Admirał“. Było to bezpośrednio po ukończeniu akademji marynarskiej w Petersburgu (1879—80), którą nawiasem mówiąc, ukończył zamiast w trzy — tylko w półtora roku, dzięki swemu zamiłowaniu i zdolnościom.

Ta dwuletnia podróż dla dzielnego młodzieńca była największą rozkoszą, rodzącą jeszcze gorętsze i bardziej nienasycone pragnienie dalszych przygód i podróży. W drodze powrotnej 20-letni porucznik postanawia nieodwołalnie wyprawić się w okolice dotąd niezbadane, na zachodni brzeg Afryki.

Uczeni włoscy, których „Klubu Afrykańskiego“ Rogoziński był członkiem, dowiedziawszy się o jego zamiarach, proponują pomoc materjalną i swój udział w wyprawie. Lecz Rogoziński odmawia, bowiem chce, żeby ta wyprawa była polską, składała się z uczestników Polaków. W listopadzie 1881 roku wysyła do Warszawy do redakcji „Wędrowca“ projekt ekspedycji skromnie nazwany „propozycją“, w której zaznacza, że z radością powita między uczestnikami wyprawy, Polaka.

„Propozycja“ wywołała poruszenie; znalazło się kilku ludzi, gotowych wziąć udział w wyprawie osobiście, jak również popierać ją materjalnie. W pierwszych dniach grudnia Rogoziński sam przybywa do Warszawy, wygłasza odczyty. Jak zwykle wytwarzają się dwa obozy: zwolenników i przeciwników. Skrzyżowały się pióra. Na szczęście „utopja afrykańska“ miała zbyt potężnych zwolenników wśród przywódców ówczesnej opinji publicznej.

Prus i Sienkiewicz gorąco poparli argumenty Rogozińskiego, właśnie. Oto słowa Prusa o tej wyprawie: ...„a dla nas niech będzie świadectwem, żeśmy się ogólnoludzkich ideałów nie zaparli i nie zaprzemy“. Sienkiewicz wstrzemięźliwy ze względu na cenzurę, jednak doskonale określa rolę takich przedsięwzięć w życiu narodów uciśnionych: „Im w trudniejszych warunkach znajduje się jakie społeczeństwo, tem lepsze daje świadectwo swym siłom wewnętrznym. ...jeśli ogólnoludzkie sprawy postępu obchodzą je jaknajsilniej, jeśli zawsze gotowe jest wziąć w nich udział i zaznaczyć swoją obecność“. Tak oto głęboko w ciężkich czasach ucisku i ogólnej depresji duchowej potrafił poruszyć opinję w Królestwie, młody zaledwie 21 lat mający, patrjota-porucznik.

Sukcesy Rogozińskiego były b. znaczne. Zebrał środki na wyprawę, pozyskał kilku współuczestników, a co najważniejsze, skupił uwagę i świadomość ogółu polskiego koło sprawy polskiej kolonji w odległej Afryce, sprawy zdawałoby się należącej do marzeń...

---

Stefan Szolc-Rogoziński, Klemens Tomanek, Leopold Janikowski, Hirschfeld i Ostaszewski-Barański udają się do Hawru, gdzie Rogoziński nabył mały (100-tonowy) żaglowiec nazwany „Łucja-Małgorzata“; po uskutecznieniu przeróbek i zaopatrzeniu, bowiem statek nie był dostosowany do większych podróży, dnia 13 grudnia 1882 r. wyprawa wyruszyła do Kamerunu z flagą Warszawy na maszcie. W skład załogi oprócz wymienionych wyżej wchodziło 5 francuskich marynarzy.

Popłynęli wkoło Afryki, zatrzymując się na Maderze, gdzie zerwane wskutek trzydniowej burzy ożaglowanie zmuszeni byli remontować, potem wstąpili na Wyspy Kanaryjskie, do Liberji, wreszcie do Fernando Poo, wyspy stanowiącej kolonję hiszpańską. W porcie Santa Izabel zostawili „Łucję-Małgorzatę“ a sami na szalupie „Warszawianka“ przebyli otwartym oceanem około 60 km, dobijając do lądu stałego, wymarzonego celu podróży.

Trzy lata spędził Rogoziński na wytrwałych wędrówkach i badaniach, a dzielnymi jego towarzyszami byli Tomnek i Janikowski. Hirschfeld i Ostaszewski-Burański już wcześniej zrezygnowali z uczestniczenia w trudach wyprawy, Tomnek po roku (w 1883) zmarł na wyspie Mondolek.

Rogoziński jako jednostka o wielkiej inicjatywie, niespożytej energji i wytrwałości, o niepospolitej inteligencji i żelaznem zdrowiu, zdziałał bardzo wiele, zarówno dla nauki jak i dla sławy imienia polskiego. Odkrył źródła rzeki Mungo, jezioro M'bu, na cześć hrabiego Tyszkiewicza nazwane jeziorem Benedykta, napisał rozprawę o narzeczu plemienia Bakwiri i sąsiednich plemion, wydaną później przez Akademję Umiejętności, wykreślił mapę krajów Bakundu, również wydaną przez Akademję, zebrał bogate zbiory.

W roku 1886 Rogoziński i Janikowski powrócili do Polski, aby rodakom zdać sprawozdanie z dorobku wyprawy. Jednak nie na długo. Nie mogli usiedzieć bezczynnie. Rogoziński żeni się ze znaną powieściopisarką Bogucką (Hajota) i osiada z nią na wyspie Fernando Poo, trudniąc się badaniami i plantatorstwem zmarł przedwcześnie w Paryżu w roku 1896, licząc zaledwie 36 lat.

Z trzech uczestników wędrówek afrykańskich żyje tylko jeden: p. Leopold Janikowski. Jest obecnie dyrektorem Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a pomimo 77 lat zachował dawną dzielność i energję.

A dziś kiedy to cały Naród polski stanął do wyścigu pracy w budowaniu polskich portów morskich, okrętów wojennych i handlowych, sieci dróg śródlądowych i w wychowaniu pokoleń zdolnych do Morza Polskiego obrony, dziś kiedyto Harcerstwo w tym wyścigu dzielnie podąża, hołd należny Pierwszemu Polskiemu Zdobywcy Afryki i Jego Współtowarzyszom składamy.



# Międzynarodowe Znaki Ostrzegawcze dla ruchu na drogach i ulicach.




**Znaki ostrzegawcze:**

Rys. I.: 1. Skrzyżowanie. — 2. Przejazd strzeżony przez tor kolejowy. — 3. Nierówności drogi. — 4. Zakręt. — 5. Uwaga! — 6. Przejazd niestrzeżony przez tor kolejowy.

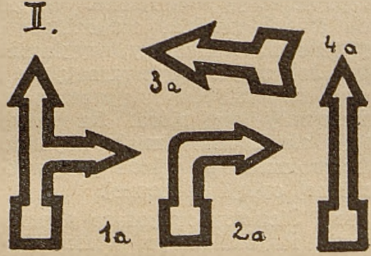
**Tablice szybkości:**

Kwadrat biały z czerwonem obramieniem, w którym znajduje się czarny trójkąt o dłuższej przyprostokątni równoległej do podstawy kwadratu i napis „Szkoła", oraz podobny prostokąt z napisem „Szpital", oznaczają, że droga mija jeden z tych budynków, wobec czego należy zwolnić szybkość pojazdu i unikać hałasów. Przed mostami, przed wjazdem do miast itp. widzimy często kwadrat biały z czerwonem obramieniem, w którym jest napis np. „Samochody 30 km" — oznacza to, że samochodom na tym odcinku nie wolno rozwijać szybkości ponad 30 km na godzinę.

**Tablice postojów i przechodów:**

Do oznaczenia postojów służy tablica okrągła biała z czerwonem obramieniem. Jeśli na niej napisano: „Stacjonowanie wzbronione" — to wiadomo co to znaczy. Jeśli natomiast figuruje na tej tablicy duża litera „P", znaczy to, że jest to miejsce przeznaczone na postój wszelkich wehikułów.

Podobna, okrągła tablica ze strzałką oznacza, że w tem miejscu piechury mogą przechodzić ulicę. Oczywiście tego rodzaju tablice znajdują się tylko w miastach i miejscach, gdzie jest ruch uliczny tak wielki, że nie można sobie byle jak przecinać ulicy bez narażenia swego cennego życia.




**Tablice kierunkowe:**

Rys. II.: 1a. Ruch wprost i w prawo. — 2a. Ruch tylko w prawo (skręt). — 3a Ruch w lewo. — 4. Ruch wprost.

**Tablice zamykające ruch:**

Rys. III.: 1. Zamknięto dla rowerów i motocykli w niedziele i święta (obramienie tablicy — czerwone, kółka — czarne). — 2. Zamknięto dla rowerów i motocykli stale. — 3. Zamknięto dla wszystkich pojazdów mechanicznych. — 4. Zamknięto dla przejazdu (wogóle i




całkowicie). Mogą też być dwa kółka, co oznacza zamknięcie dla wozów silnikowych z wyjątkiem motocykli, oraz 4 kółka co oznacza, że droga zamknięta dla pojazdów ponad 5½ ton ogólnej wagi. Jeśli kółka są pełne (poprostu czarne kropy), to ruch jest zamknięty stale; jeśli zaś kółka są puste w środku (obrączki), to ruch zamknięty jest tylko w niedziele i święta.

Znaki ostrzegawcze umieszczone są na drogach w odległości do 200 mtr. od krytycznego miejsca. W miastach odległość ta zmniejsza się do 50 mtr.

Grunt się nie przejmować, na skrętach zważać... **Bi.**

# Oficer Rzeczypospolitej.

**Opowiadanie o pułkowniku Lisie Kuli.**

5) **A. K.**

Reorganizację bataljonu w ciepłym i zacisznym Lublinie przeprowadzić może każdy oficer, więc Lis dostaje urlop do swego rodzinnego Rzeszowa. Urlop aż na 4 dni.

No, można spróbować tego czego nigdy nie było — życia towarzyskiego. I oto widzimy pana majora na ślizgawce rzeszowskiej, potem znów na baliku. Ale któż to, oprócz szeregowca Iranka, towarzyszy panu majorowi na lodzie i na tanecznych posadzkach? Ona... Dziewczyna. Kiedyś z frontu pisał do niej nieśmiałe listy. Teraz, rumieniąc się, próbuje własną osobą jeszcze jednego zwycięstwa w życiu. Robi to z ogromnem zakłopotaniem i ze strasznym brakiem wprawy. Cóż na to poradzić? Chociaż bowiem ma 23 lata, wysoką szarżę i odpowiedzialność za tyle setek żyć ludzkich, — pan major jest zmieszany.

Zmieszanie jednak trwa krótko. Następuje po niem wielka, promienna radość. Ona też kocha... Więc narazie zamienią pierścionki, bo już się kończy czterodniowy urlop i trzeba wracać.

Tylko skąd ten nagły smutek przed wyjazdem? Skąd dziwne przeczucia których nigdy przedtem wesoły i młody oficer nie miewał. „Dziwnie był przygnębiony — wspomina jego siostra — ostatnią noc nie mógł zupełnie spać".

— Nie wiem czemu — mówi do siostry Lis — ale nigdy mi tak nie było żal wyjeżdżać z domu, jak teraz.

*

Furda z przeczuciami! Oto znów zbliżają się dni radości. Lis obmyślił sobie drogę do Lublina przez Warszawę. Musi się przecież zameldować temu, który niedawno wrócił z Magdeburga i jest dla Lisa bóstwem.

Oto jest Dworzec Główny. Marszałkowska, Aleje. Jak cudną jest ta wolna stolica! Belweder. Krótkie oczekiwanie. I wreszcie staje przed — Polską. Blask migoce w obu parach wpatrzonych w siebie oczu, ale tylko jedno serce wali gwałtownie i w paroksyzmach skurczów skacze do gardła — serce Lisa.

— Cóż ty sobie myślisz chłopcze? — rozlega się niski, tak charakterystyczny głos. — Najpierw do matki jedziesz a potem do mnie?...

Następnego dnia znów łomotało serce tego oficera Rzeczypospolitej, a palce zwierały skurcze entuzjazmu. Stał rozgorączkowany, choć zewnętrznie zupełnie spokojny, w loży swego wodza, tuż za nim, gdy ten otwierał pierwszy sejm Polski.

Przed oczami Lisa przewracały się karty dziejów, na których ten oficer - chłopiec sam niejedno wypisał słowo.

*

— Panie majorze, będę prawdopodobnie pierwszym, który panu majorowi złoży gratulacje. Pan major został mianowany dowódcą pierwszego pułku piechoty legjonowej.

Lis aż wstaje zdumiony z krzesełka.

— Dowódcą pułku? A do tego pierwszego legjonowego? Za co takie wyróżnienia?

Zmieszany żegna gościnnych gospodarzy — generałostwo Sosnkowskich, ściska dłoń oficerowi, który mu zakomunikował nowinę i wychodzi.

Po pewnym czasie generał Sosnkowski bierze ćwiartkę papieru i notuje: „Rozmawiałem długo z Lisem. Zadziwia mnie ten oficer jasnością swego rozumowania i trafnem ujęciem wielu zagadnień naszego okresu."

I p. p. leg. stacjonuje w Jabłonnie. Lecz I p. p. leg. nie może natychmiast wyruszyć na front, albowiem wymaga gruntownej reorganizacji i przynajmniej miesięcznego, koszarowego przeszkolenia.

— Teraz siedzieć w koszarach? — żżyma się Lis — gdy płoną wszystkie granice Polski?

I oficer ten, którego żywiołem było działanie na najwięcej zagrożonych odcinkach, wyjednywuje po długich zachodach, że koszarową organizację powierzono komu innemu, Lis zaś otrzymuje przydział, jako dowódca grupy, na front ukraiński.

W parę dni przybył do Włodzimierza Wołyńskiego i lustrował swoje dwa bataljony piechoty, kompanję szturmową, szwadron kawalerji i baterję artylerji. Ho ho! Jest to jakby mała, samodzielna armja, złożona z różnych grup broni. Coprawda formacyj dużo — ludzi mało ale zawsze olbrzymią samodzielność. Można więc siebie wypróbować w nowej roli — w roli wodza.

A cóż słychać na przedpolu Włodzimierza Wołyńskiego? Nieprzyjaciel zimuje w pobliżu w trzech grupach, z których każda oddzielnie jest silniejsza od grupy Lisa. Trzeba więc natychmiast zabrać się do roboty, i dawnym, jak świat sposobem, rozbijać po kolei każdą nieprzyjacielską grupę.

Jest już gotów. Na czele 300 bagnetów i 80 szabel rusza w ciemną noc na pierwszą nieprzyjacielską grupę, obozującą

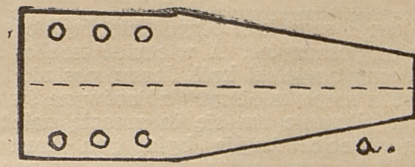
# ROBOTY RĘCZNE.

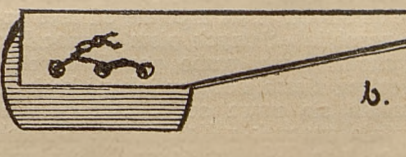
**Pomysłowe yo-yo.**

Weź dwa duże, bardzo duże guziki (tylko nie obetnij ich przypadkiem gościowi od płaszcza!). Zeszyj je ze sobą mocną nicią tylną stroną do siebie; nić okręcić kilkakrotnie wkoło środka, tak, aby guziki były oddalone od siebie o kilka milimetrów. Możesz również zczepić ze sobą guziki drucikiem. W końcu uwiąż tak sporządzone yo-yo na miękkim sznurku długim około 1 metra —

**Nożyk do obcinania fotografji:**

Do sporządzenia takiego nożyka potrzeba Ci starego ostrza od żyletki, kawałka niezbyt twardej blachy i kawałeczka drucika. Blachę przytnij jak to widzisz na rysunku i gwoździem wybij z obu jej stron po 3 dziurki, uważaj tylko przytem, aby odległość dziurek była ściśle dopasowana do dziurek ostrza żyletki. Następnie zegnij blaszkę równo w pół wzdłuż linji oznaczonej przerywano na rysunku; włóż między oba skrzydełka ostrze żyletki tak aby wszystkie dziurki pokrywały się ze sobą, przewlecz przez dziurki drucik, mocno go skręć, aby ostrze zupełnie unieruchomić — i nożyk gotowy.




**Podpórki do książek.**

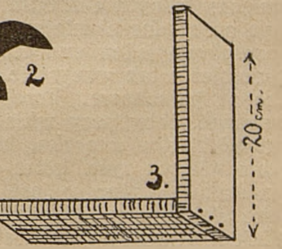
Bardzo to miło mieć na stole porządnie stojące książki, zamiast, żeby w stosach pokrywały całą jego powierzchnię. Żeby jednak rząd książek chciał stać pionowo, „na baczność" i nie wywracał się nieustannie, musi być podparty z obu stron podpórkami.

Potrzeba nam do tego kawałka grubej deski. Wytniemy z niego 4 kawałki po 20×12½ cm. Po dwa kawałki deski złożymy pod kątem prostym, jak to widać na rys. 3 i ześrubujemy mocno długiemi, cienkiemi śrubkami. Następnie z dykty, lub z tej samej grubej deski (ale to już będzie trudniej) wytniemy sylwetki zwierząt lub ludzi. Sylwetki te trzeba wyciąć tak, aby przy podstawie miały mały występ (fugę jak rys. 4). W poziomej desce podpórki zrobimy drutem odpowiedni otworek, włożymy weń tę fugę i mocno przykleimy klejem stolarskim (karugiem). W ten sposób sylwetka będzie dobrze przytwierdzona do deski stanowiącej podstawę podpórki. Rys. 1 przedstawia z profilu gotowe już obie podpórki, ozdobione sylwetkami ptaków. Rys. 2 podaje nam wzór komicznej sylwetki małego pelikana. Sylwetki takie nie trudno sobie samemu wymyślić. Teraz pozostaje jeszcze tylko obie podpórki wymalować można do tego użyć kolorowych lakierów, tylko trzeba pamiętać przy tem że następny kolor kładzie się dopiero wówczas, gdy poprzedni dobrze wysechł. Można też pociągnąć całą podpórkę jasną, lub ciemną brunoliną, drzewo będzie robiło wówczas wrażenie koloru naturalnego. — Przed malowaniem trzeba całe podpórki, a szczególnie wszystkie kanty wygładzić pilnikiem i szklannym papierem. **I. B.**










---

w Poryckuı. Coprawda są tam 2 pułki ukraińskie, ale Lis nie waha się ani chwili olbrzymie bowiem doświadczenie bojowe nauczyło go wierzyć we własne siły. Ruchy czyni tak proste, jakiemi były wszystkie proste ruchy Napoleona. Manewr, obejście z tyłu i zaskoczenie. Zaskoczenie i obejście — oto dawne elementy zwycięstw Lisa. I gdy zawitał ranek dwa pułki Ukraińców były już zniszczone, cały sztab jednego z nich wzięty do niewoli. A zdobycz wojenna wynosiła 3 działa, 7 ciężkich karabinów maszynowych, 7 kuchen, 80 koni. Straty Lisa wynosiły... 2 zabitych i 8-miu rannych.

Pod Poryckiem błysnął genjusz. Przed Polską jak objawienie mignął zwycięski wódz przyszłej ogromnej armji Państwa Polskiego.

*

Zbliżamy się do końca. Na filmie lisowego życia idzie ostatni akt. Trzeba jednak przyznać, że jest to akt najładniejszy, który czerwonym zygzakiem ukaże Lisa w najwspanialszej postaci — w postaci wodza.

Rozgromiwszy ukraińską grupę pod Poryckiem i zgnębiwszy ich drugą partję w rejonie Ozdziutycz, Lis niezwłocznie wyruza na Torczyn. Jest to ostatnia z grup na przedpolu Włodzimierza Wołyńskiego i jej rozbicie zakończy pracę Lisa na tym terenie. Zapowiada się jednak, że ten trzeci orzech będzie najtrudniejszym do zgryzienia. Lis bowiem, zmuszony pozostawić różne załogi na zajętych obszarach może wyprowadzić na Torczyn zaledwie około 200 ludzi. Ukraińcy zaś, wzmocnieni rozbitkami poprzednich grup, liczą około 2000!

Pozornie stoimy wobec szaleństwa: 200 ludzi ma zdobyć bronione artylerją, obwarowane i obsadzone parotysięczną załogą, miasto? Ani jednego procentu możliwości wygranej! Logika i nauka wojny kazałaby wyruszyć na Torczyn przynajmniej w 2500 ludzi.

Tak jest. Logika i prawa wojny obowiązują każdego. Lis jednak wie, że posiada cudowny dar: genjusz manewru. Wie, że zaskoczenie i oskrzydlenie działały zawsze cuda. Idzie więc jeszcze raz, przyczem stawia sobie zuchwałe nawet dla siebie zadanie: musi zniszczyć wroga — nie tylko wypędzić z Torczyna.

Noc jest ciemna tak, że nic już nie widać w odległości kilku kroków. Lis musi wytężyć wszystkie zmysły, aby nie zmylić kierunku i nie zbłądzić. Tu droga, tam samotny krzyż, ówdzie zarysy domów wskazują mu, że idzie w dobrym kierunku. Nie nadaremno całą noc studjował i wbijał sobie w głowę mapę. Oto skrzyżowanie dróg.

— Pan, panie poruczniku, ze swoimi 40-ma artylerzystami idzie drogą na lewo i o godz. 23-ej rozpocznie bombardowanie miasta. Pan porucznik Tomsa z 30 ludźmi rozpocznie natarcie natychmiast po ogniu artylerji z tego miejsca, gdzie stoimy. Będzie pan markował główne uderzenie od Włodzimierza. Pan major Jaworski z 80 ułanami tą oto drogą ruszy na trakt łucki i będzie gromił umykającego na Łuck nieprzyjaciela; ja zaś z główną siłą ludzi obejdę Torczyn od tyłu i poprowadzę zasadniczy atak.

Minjaturowa armja otrzymawszy rozkazy rozbiła się na malutkie oddziałki, by na godzinę 23-cią zająć wskazane stanowiska. Lis ze swoją osiemdziesiątką ma najwięcej drogi do zrobienia. Więc wyciąga swoje długie nogi w wytężonym marszu. Po pewnym czasie orjentuje się jednak, że nie zdąży na godz. 23-ią i śle gońca do artylerji, aby strzały rozpoczęła z półgodzinnem opóźnieniem, t. j. o 23,30.

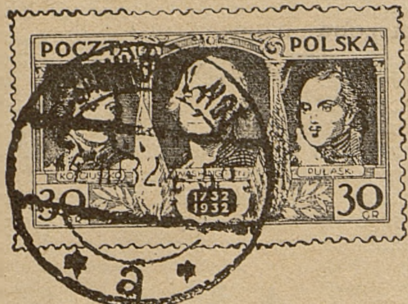
Wojna jest królową niespodzianek i lubi plątać najstaranniej opracowane plany. Ukazała teraz Lisowi swą argusową twarz. Oto o 22.30, t. j. na godzinę przed wyznaczonym terminem, słyszy Lis strzały i okrzyki w stronie skąd miał atakować porucznik Tomsa. Przekleństwo! Nie czas jednak myśleć o przyczynach pośpiechu Tomsy. Trzeba za wszelką cenę przyspieszyć swoje uderzenie od tyłu. Biegiem marsz! Biegiem marsz!... Jeszcze prędzej! Biegiem, biegiem! Dlaczego nie strzela artylerja? Powinni też przyśpieszyć! Widocznie boją się, aby nie łupić w swoich i pewnie zupełnie nie otworzą ognia. Przekleństwo! Oto już punkt wyjściowy lisowego natarcia, a artylerja milczy! Lis decyduje się nie czekać na artylerję i w ostatniej chwili przed bitwą staje się znów spokojny. Dzieli swój oddział na dwie grupy.

Podchorąży Gumowski z pięćdziesięcioma ludźmi idzie na pierwszy ogień. Lis z trzydziestoma w rezerwie. Naprzód! Prędzej naprzód! Tomsa jeszcze się trzyma!

Zły los jednak widocznie zawisł nad tą walką. Podchorąży Gumowski, w zdenerwowaniu bitewnem, zgubił drogę, wpakował swoich ludzi w jakieś doły, z których się nie może wydobyć i stracił orjentację. Lis z przerażeniem stwierdza, że do głównego natarcia zostało mu tylko trzydziestu ludzi. Niema mowy o namysłach. Bangnet na broń! Granaty w łapy! Biegiem marsz!

Oto w mrokach jakaś kolumna Ukraińców. Salwa granatami!!! Naprzód! Urra!!! Salwa granatami! Urra!!! Z boku gdzieś wygramolił się Gumowski i, nadrabiając zmarnowany

# ZNACZKI POCZTOWE.




Obiecało się powiedzieć, jak należy przechowywać podwójne znaczki tego samego rodzaju tj. „dublety“. Otóż na znaczki rzadsze ,których się ma po kilka tylko, najlepiej sporządzić sobie taki sam album, jak się ma na znaczki pojedyńcze tylko w mniejszym wymiarze. Tutaj już nie musi się zostawiać odstępów między jednym a drugim znaczkiem. lecz dla oszczędności miejsca można zakładać częściowo jeden znaczek na drugi, bo przecież i tak wszystkie na jednej kartce są jednakowe. Trzeba tylko bardzo uważać, żeby przy wkładaniu nie pozaginać rogów znaczka, bo powstanie w tem miejscu rysa, która obniży wartość znaczka. Ważne to jest zwłaszcza przy znaczkach czystych, którym guma nadaje sztywność i, jeśli się je zagnie, to łatwo mogą się rozedrzeć.

Znaczki obiegowe, których po pewnym czasie ma się całe setki, najlepiej wkładać właśnie po całej setce do przeźroczystych kopert które każdy potrafi sobie zrobić sam z białej kalki. Trzeba też zaopatrzyć się w piękne pudełko, w którem będzie się koperty układało.

Te wiadomości narazie zupełnie nam wystarczą do wystartowania w kierunku dokonania takiego zbioru znaczków, jakim i sam król Anglji nie będzie się mógł poszczycić. A wiedzieć trzeba, że obecny angielski król, Jerzy, posiada jeden z najpiękniejszych zbiorów na świecie. Słusznie mu się to zresztą należy, bo przecież Anglja była tym krajem, który pierwszy wprowadził znaczki pocztowe. A było to 6 maja 1840 roku. Niespełna sto lat temu, a co się od tego czasu porobiło! Samych pism o znaczkach wychodzi teraz grubo ponad dwieście. Miesiąca niema, żeby w jakimś kraju nie ukazała się nowa serja. Ameryka np. wydaje znaczek z Kościuszką, a Polska znaczek z Waszyngtonem Kościuszką i Puławskim. Dlaczego, jak to się stało? Tu dochodzimy do bardzo ważnego zagadnienia. Każdy Grześ wie, że dobrze jest łączyć przyjemność z pożytkiem. Otóż z samego zbierania znaczków, mamy przyjemność. Poprostu dlatego, że się je ma, jest przyjemnie. Ale taka przyjemność jest głupia, jeśli się nie wie, co się ma, co jest na znaczku. Już same barwy znaczków mogą się nam ogromnie przydać. Można przecież urządzić wspaniałego kolor. kima. Niektóre znaczki mają nawet po kilka kolorów i to w bardzo delikatnych odcieniach. Trzeba umieć wszystkie te kolory rozróżniać i nazywać. A jeszcze większy pożytek osiągniemy z obrazków na znaczkach. O czem — kiedy indziej. Ex-sk.

## HA! HA! HA!

U majorostwa W. ordynans Antek przedstawia św. Mikołaja. Przebrany w kożuch „na wywrót“, z brodą z waty i długim kijem gra swoją rolę pierwszorzędnie. Dzieci majorostwa modlą się, obiecują być grzeczne i wreszcie dostają podarki. Zadowolony z przebiegu uroczystości major prosi św. Mikołaja, żeby poszedł i do innych grzecznych dzieci. Na to święty wypada z roli, rżnie obcasy do kupy i ryczy: „Rozkaz, panie majorze!“.

## Natychmiast

*odnów prenumeratę na rok 1933. Ułatwisz w ten sposób administracji obliczenie nakładu. Kto się spóźnia z opłatą prenumeraty, naraża się na to, że może być pozbawiony pierwszych numerów 1933 r.*

czas, z dzikiemi wrzaskami pędzi w środek Torczyna. Ludzie Tomsy, upojeni granatowemi salwami Lisa, wzmagają ogień. Gdzieś zdala słychać bojowe wrzaski artylerzystów. A co tam kłębi się w ulicy? Baterja konna artylerji ukraińskiej? „Chłopcy spokojnie, tylko spokojnie! Biegiem! Granatami w konie! Salwa!!“

Świta. Gdzieś zdala na trakcie łuckim słychać milknące strzały — to ułani Jaworskiego wykańczają zwycięstwo, 3 pułki ukraińskie (wyraźnie trzy pułki!) rozbite. Czterodziałowa baterja artylerji zdobyta. Na rynku — stos karabinów. Piętrzą się kuchnie polowe, karabiny maszynowe, jaszcze. A nasze straty? O, genjuszu wojny Lisa! — 3 zabitych, 11 rannych!

Trzech zabitych?... Właściwie dwóch, bo jeden jeszcze żyje. Żyje jeszcze ciężko ranny major Lis-Kula.

W jednym z domów torczyńskich leży blady, ledwo przytomny, umazany krwią buchającą z rozwalonej tętnicy i farbującą stosy bandaży. Okna są wszystkie otwarte, aby wpuścić jaknajwięcej powietrza.

Świta. Łagodne wiosenne słońce ukazuje się zza lasu. Powietrze jest takie ostre, rzeźwiące. W izbie jest cicho — cicho. Major z trudem podnosi powieki i spogląda w otwarte okna. Spogląda oczyma, które widziały tylko 23 wiosny...

— Słyszałem — odzywa się słabym głosem, układając usta do uśmiechu — że gdy podnieść ręce, to się zmniejsza upływ krwi. Piekielnie mi się nie chce stąd odchodzić... Zbliżają się takie ładne dni... podnieście-no mi chłopcy ręce do góry i potrzymajcie trochę. A może i nogi podnieść?

Mijają długie chwile. Chwile budzącego się dnia i chwile męczarni człowieka. Chwile — wieczności.

Aż wreszcie stało się. Już teraz można napisać w raporcie: trzech zabitych.

A dnia następnego komunikat Sztabu Generalnego w Warszawie zawierał dumny i szeroki opis bitwy torczyńskiej, zakończony słowami goryczy i słowami żalu: „Młoda armja polska straciła jednego z najlepszych swych oficerów“.

*

**Dodatek.**

**Kilka dat z życia płk. Lisa-Kuli.**

Leopold Lis-Kula urodził się 11. XI. 1896 r. w Kosinie, pow. łańcuckiego w Małopolsce. Ojciec był podurzędnikiem na kolei, matka — z domu Czajkowska, była wnuczką powstańca 1863 r. Po skończeniu szkoły powszechnej w Kosinie zostaje Leopold zapisany do II gimnazjum w Rzeszowie (1907 roku).

W 1911 r. zostaje skautem, członkiem zastępu Lisów II drużyny rzeszowskiej im. Hetmana Czarneckiego; po półrocznym pobycie w drużynie organizuje w założonym przez siebie zastępie skautowym konspiracyjną pracę wojskową. W końcu 1912 r. (V kl. gimn.) wstępuje do Związku Strzeleckiego. — W 1913 r. przechodzi letni kurs Strzeleckiej Szkoły Oficerskiej w Stróży i Zakopanem. Wróciwszy jako oficer strzelecki, zostaje wkrótce zastępcą komendanta Okręgu Rzeszowskiego.

5. VIII. 14 r., po wybuchu wojny światowej, odjeżdża z kompanją rzeszowską do Krakowa. Zostaje dowódcą kompanji. Bierze udział we wszystkich prawie bojach I Brygady Legjonów. 9. X. 1914 mianowany podporucznikiem, z poleceniem zwerbowania i stworzenia kompanji z ochotników-królewiaków; pomyślny werbunek przeprowadza w Łodzi. 1915 r. — zdaje, na urlopie, egzamin maturalny. W bitwach pod Żernikami wyróżniony zostaje Lis specjalną pochwałą. Za bitwę pod Kuklą (X. 1915 r.) otrzymuje pruski żelazny krzyż II kl. Za bitwę pod Kościuchnówką (VII. 1916) otrzymuje austrjacki krzyż zasługi z dekoracją wojenną mieczami. Nad Stochodem (VIII. 1916 r.) otrzymuje legjonową oznakę „za wierną służbę“. 7. XII. 1916 mianowany kapitanem i dowódcą batalionu.

W lipcu 1917 r., na skutek przesilenia przysięgowego, Lis zostaje zdegradowany przez zaborców i jako feldfebel przydzielony do szturmbataljonu 12 dyw. na froncie włoskim. Ranny w bitwie pod Piavą. Jako rekonwalescent w styczniu 1918 r. staje do pracy w POW. najpierw w Rzeszowie, potem — jako wysłannik polityczny — w I korpusie w Bobrujsku, wreszcie — jako komendant POW. KN. 3. w Kijowie.

W grudniu 1919 r., po opuszczeniu Kijowa, melduje się u gen. Rydza-Śmigłego w Lublinie i, mianowany majorem, obejmuje dowództwo II bat. 23 p. p., z którym walczy pod Rawą Ruską z Ukraińcami. W pierwszych dniach marca 1919 r. prowadzi klasyczne, zwycięskie walki o Poryck i Torczyn, jako dowódca grupy. 7. III. 1919 r. pada w bitwie o Torczyn. Po śmierci zamianowany pułkownikiem.

Wyczerpujący życiorys zawiera książka: „Płk. Leopold Lis-Kula“ F. Demela i W. Lipińskiego, Warszawa 1932 r., stron 365.




## BOKS.

Są ludzie, którzy nie lubią boksu, uważają go za barbarzyński sport, są inni, którzy uznają w nim duże wartości i dlatego chcieliby widzieć go wszędzie: w wojsku, szkole, stowarzyszeniach.

A prawda jest, jak zwykle, pośrodku. Śliczna gra, zwana koszykówką, może przerodzić się w ordynarną bójkę, jeśli gracze nie potrafią opanować nerwów, tak samo i w boksie: walka dwóch bokserów stanie się wstrętną wtenczas, jeśli na twarzach ich zawita głupawy uśmiech pyszałkowatości, jeśli uderzenia będą wymierzane nieprawidłowo, jeśli walczyć będzie kolos z małym, silnie zbudowany ze słabszym.

Rozpatrując boks z innej strony, dojdziemy do przekonania, że boks wyrabia agresywność, wytrzymałość na ból, uczy szybkiej decyzji, wytrwania i jest doskonałą samoobroną, a więc naprawdę posiada tyle zalet, że warto go opanować.

Zalety i wady boksu leżą w samychże ludziach. Marny i brzydki typ człowieka wprowadzi do walki elementy ordynarne, poczynając od posmarowanych tłuszczem włosów na głowie, „bo to ładniej", a kończąc na ostentacyjnem niepodawaniu ręki zwycięskiemu partnerowi. Porządny typ człowieka roztoczy dookoła walki taką atmosferę prawdziwej kultury fizycznej, że każdy z przyjemnością będzie patrzeć na ładną techniczną walkę.

Wszystko zależy od nas samych, od tych, co uprawiają boks.

Jednego tylko nie można darować boksowi: oto knockautowania: Tak mocno uderzyć przeciwnika, żeby on na krótki czas, choćby nawet tak niedługi jak 10 sekund, omdlał, jest faktem brzydkim. Żadna inna walka nie ma w swoich przepisach takiego przykrego celu. Pocieszyć się można, że knockaut w walkach towarzyskich w zasadzie jest wykluczony i zdarza się rzadko a wygraną liczy się tylko na punkty za umiejętności techniczne.

Jest przepis w boksie, który stawia go wyżej od wielu innych, ponieważ pozwala na walki przeciwników równych sobie przynajmnie pod względem wagi. Wszyscy zawodnicy są podzieleni pod względem ciężaru na 9 wag.

| | | |
|---|---|---|
| waga papierowa | do | 47,5 kg |
| „ musza | „ | 51 „ |
| „ kogucia | „ | 53,5 „ |
| „ piórkowa | „ | 57,25 „ |
| „ lekka | „ | 61,25 „ |
| „ półśrednia | , | 66,75 „ |
| „ średnia | „ | 72,5 „ |
| , półciężka | „ | 79,5 „ |
| „ ciężka | ponad | 79,5 „ |

Otóż zawodnicy mogą walczyć z sobą tylko w tej samej wadze, najwyżej w dwóch z sobą sąsiadujących.

## Harcerski Aeroklub.

Myśl jest ziarnem, z którego wyrasta czyn, im ziarnko śmielsze, tem piękniejszy czyn. — Redakcja .Na Tropie" nie jest powołaną do stworzenia i prowadzenia Harc. Aeroklubu Szybowców, lecz ma obowiązek podtrzymać śmiałą, dzielną inicjatywę zastępu I. M. D. H. im. ks. J. Poniatowskiego z Wodzisławia, wyrażoną w dwóch otrzymanych listach. Drużynowy pisze:

„Czytając streszczenie „Najwyższa Atletyka, pisze Druh Redaktor, ażeby założyć Harcerski Aeroklub, otóż byłoby to bardzo pożądane albowiem harcerze kształciliby się we własnym aeroklubie na pilotów lub mechaników... Może by Druh Redaktor był łaskaw zrobić ankietę na temat aeroklubu harcerskiego... lub otworzyć dyskusję na ten temat".

„Na Tropie" jest na dobrym tropie i dlatego z wielką radością popiera myśl z-pu szybowcowego I. Wodzisławskiej Drużyny, która bardzo dzielnie pracuje, bo ma szereg małych modeli szybowcowych, „które wykonują świetne loty", mało tego — buduje duży szybowiec i bierze czynny udział od 15. XI. w kursie lotniczym, zorganizowanym przez K-dę P. W. Lotniczego w Katowicach.

Owszem z największą chęcią poświęcimy trochę miejsca na ankietę o H. A. S-ie. Mało tego — „Na Tropie" nie tylko podaje ankietę, myśl - ziarno, które przerodzi się w czyn, — „Na Tropie" choć nie ma bezpośredniego obowiązku i nakazu, ze swej strony „myśl przekuje w czynów stal" i zainteresuje projektem odpowiednich ludzi.

A teraz do ankiety.

**ECHA OBOZOWE:**



Przed przyjazdem wizytatora...

**Ankieta.**

Czy chcesz latać na aeroplanie? — Tak!

Czy jesteś odważny? — Ttak!

Czy umiesz pisać? — Tttak! (coraz więcej zdziwienia).

Zatem uzbrój się w odwagę i daj dowód tego, że istotnie umiesz pisać, odpowiadając na następujące pytania.

1. Czy chcę należeć do Harc. Aeroklubu Szybowców?
2. Ile mam ukończonych lat.
3. Mój adres.
4. Czy rodzice pozwolą należeć do H. A. S.
5. W jaki sposób można zorganizować H. A. S.?

Najbardziej starannie opracuj punkt 5-ty.

Odpowiedzi należy nadsyłać do „Redakcji „Na Tropie", Katowice, ul. Szafranka, „Domek Harcerski" do 1. 1. 33 r.

## Ziemna ślizgawka.

Idę Warecką w Warszawie.

— Czy widzi druh? Już się ślizgają.

— Gdzie?

— A tu na tej ślizgawce.

Istotnie 19-go listopada pierwszy raz ujrzałem w tym roku łyżwiarzy. Jeździ kilkanaście osób po tafli lodowej, chociaż to dopiero pierwszy solidniejszy przymrozek.

Sam chcę dla swoich chłopaków zrobić taką ślizgawkę, więc nie namyślając się długo, podchodzę do skromnie odzianego pana, jak mi się zdaje, właściciela tej ślizgawki.

— Przepraszam. Czy nie zechciałby mi pan udzielić kilku informacyj co do urządzenia tej ślizgawki?

Badawcze, nieufne oczy zmierzyły mnie od stóp do głów.

— A poco panu?

— Chcę u siebie w Rydzynie zrobić podobną ślizgawkę.

— A skąd ja wiem, że pan nie tutejszy. Może pan w Warszawie chce otworzyć ślizgawkę i będzie konkurencja.

— Ależ nie! Zresztą pokażę panu bilet wizytowy i pan sam się przekona, że ja tu nie mieszkam.

Pokazuję. Uwierzył. Opowiada.

— To jest tajemnica, ale ja panu powiem. Najpierw trzeba ziemię równiuteńko wyrównać. Później po bokach na sypać wał. Z ziemi wał, taki niezbyt wysoki, ot, ze 20 cm. W końcu trzeba polewać wodą. Najlepiej na wieczór. Z początku trzeba cieniuteńką warstewką, aby ziemia zwilgotniała i pokryła się lodem. Na drugi dzień znów na wieczór, trzeba lać rozpryskując wodę, ale już grubszą warstewką. I tak kilka dni z rzędu, aż powstanie 1—3 cm lodu. Wtenczas już można się ślizgać. Trzeba tylko uważać, by co kilka dni podlewać wody, bo musi zrobić się po pewnym czasie grubsza warstwa lodu, by deszcz ją nie zmył, albo zeby łyżwami nie zjeździli. Dużo przy tem roboty, bardzo dużo — zakończył swoje tłumaczenie mój rozmówca.

Czyż my się boimy roboty? Więc:

— Róbmy ślizgawkę tam, gdzie niema stawów jezior i rzek.

# Na Tropie Zuchów

Dział Wydziału Zuchów Głównej Kwatery Harcerek.

## Zbiórka „Dobrych Skrzatów".

„Dobre Skrzaty" nawet trochę za wcześnie zjawiły się w izbie. Weszłam i stanęłam cichaczem na progu. Jak w ulu... Spostrzeżono mnie, weszłam do środka; siedem zuchów utworzyło sprawnie półkole. Zawołały: „Śmiech"!

„Śpiew"! odkrzyknęłam; wyciągnęły się ku mnie małe dłonie.

Zasiadłyśmy wkrąg „po turecku" i zaśpiewałyśmy:

Śpiew, śpiew — śmiech, śmiech
niech rozbrzmi tysiącem ech!
Niech się śmieje cały świat,
gdy się śmieje mały Skrzat!
Niech się cieszy cały świat,
gdy zaśpiewa mały Skrzat!

I rozpoczęła się pogawędka.

Dziewczynki mówiły o swych dobrych czynach bez afektacji, pomagając sobie wzajem w wyszukiwaniu okazji do ich spełnienia. Następnie opowiedziały gdzie która co zobaczyła pięknego.

Dzieci bardzo są wrażliwe na piękno. Aż drżały, tak chciały się podzielić z innemi swemi spostrzeżeniami.

„Ach, jakie to było piękne" — Róża aż rozłożyła ręce — takie chmury czerwone i złote i niebo błękitne". Któraś widziała piękne chryzantemy...

Wytyczna całej mej dalszej rozmowy z gromadką było zespolenie dziewcząt i wżycie się wraz z niemi w ideał zucha.

Obejrzałam fanty własnej roboty, przyniesione na loterję: zabawki choinkowe i rzeczy zrobione laubzegą. Rozdałam prace związane z loterją między poszczególne dziewczynki.

Dumne były: „Ja mam robić bilety". „A ja numerki". „A ja będę nalepiać". Trwało to wszystko około 20 minut.

Nagle Lesia rzekła: „Zapomniałam... Widziałam piękne, ach, ogromne białe płatki śniegu — jak małe duszki".

Prawda, śnieg!

„Słuchajcie" zawołałam:

„Hej patrzcie skrzaty
na śnieżne płaty,
co kryją ziemię całą.
Pójdziem w szeregu
przebiec po śniegu.
Jak cudnie jest! Jak biało!"

„Kto się prędzej ubierze?"

Wybiegłyśmy z izby przez korytarz do parku szkolnego. Śnieg dawno już przestał padać. Gałązki, pnie, suche badyle ziół otulone były w biały puch. Stanęłyśmy zachwycone.

„A teraz na rozgrzewkę w berka' Łapię — w nogi — a żywo!" — zaczęłam gonić skrzaty.

„Biega po śnieżeczku
— woła „Łap bereczku"

zawołała jedna, a drugie zawtórowały:

„Bereczku, bereczku
biegam po śnieżeczku".

Następnie dla odmiany zrobiłam „Nietoperze". „Kot" gonił „Nietoperza" i łapał tego, który nie zdążył się powiesić i otuliwszy się skrzydłami — zapaść w sen zimowy. „Nietoprze" uciekały zwinnie i wieszały się na drzewach.

Śnieg obsypywał małe postacie, wywołując wybuchy śmiechu; to też szybko przerwałam tę zabawę.

Rozgrzałyśmy się. Obejrzałyśmy wzajemnie swoje ślady na śniegu. Podzieliłam Skrzaty na dwie partje. Każda z pierwszej partji musiała odnaleźć ślady swej dwójki z drugiej partji. Później role zmieniłam. W ten sposób zapoznały się Skrzaty z tropieniem.

W pewnej chwili skrzyżowałam ręce nad głową. Stanęły w półkole, a ja zawołałam:

„Hej! daleko na północy
gdzie są mrozy wielkiej mocy
żyją sobie Eskimosy
w futrach, skórach aż po nosy."

— Więc słuchajcie:

„Jako oni i my Skrzaty
pobudujem śnieżne chaty.
Rozdzielim się na dwa rody,
Zamieszkamy swoje grody.

No, a teraz, która partja zbuduje śnieżną chatę prędzej! Prędko bo wam nosy „poodmarzają" — ale nie było tak wielkiego mrozu na świecie.



Skrzaty z zapałem rzuciły się do roboty. W odległości trzydziestu kroków jedna od drugiej powstały chatki Eskimosów, jakie dziewczynki widziały na obrazkach. Przy jednej chacie stanął na straży bałwan ze śniegu. W pewnej chwili strażnik padł, ugodzony kulą w pierś.

„Hola" — gwizdnęłam długo. Stanęły na baczność. „Jeżeli walka, to walka regularna. Trzy razy trafiony przeciwnik staje się jeńcem i idzie do niewoli, to jest melduje się do mnie".

Po kilku minutach najmłodszy Skrzat, Helenka, trzy razy trafiona, zgłosiła się do mnie. Pozostały równe siły „po 3 pułki w każdej armji" jak później opowiadała Róża, córka oficera i rozgorzała walka śnieżna. Dziewczynki chowały się za drzewa, wybuchając śmiechem. Policzki miały różowe, a oczy błyszczące.

Ja z Helenką też nie próżnowałam: ulepiłam ogromnego bałwana, któremu w darze zwycięzcy ofiarowali jeńca.

Otrzepawszy się ze śniegu i poprawiwszy sweterki, ustawiły się Skrzaty rzędem i ruszyły swawolnie, choć do taktu, wzbijając nogami całe tumany śniegu:

„Gdy z wycieczki wracamy
Zawsze sobie śpiewamy
Hej, hop, śpiewamy..."

Doszłyśmy do bramy. „Śpiew" — „śmiech" — i wyciągnęły się na pożegnanie drobne ręce. **M. Bukarówna.**

## *Gry zuchów.*

**Poszukiwanie skarbu.**

W grze tej bierze udział gromadka.

Zastępowa mówi: „W kierunku południowym o 40 kroków stąd leży kamień. Szukajcie listu ukrytego pod nim". Zuchy rozpoczynają poszukiwania dwójkami, powinny przy wyznaczaniu kierunku posługiwać się kompasem. Pod kamieniem znajduje się list: „Szukaj pod krzakiem leszczyny, która rośnie koło najgrubszego drzewa, jakie możesz stąd zobaczyć". Pod leszczyną znajduje się rozkaz szukania wypróchniałego drzewa w kierunku wschodnim. Nowa kartka ukryta w dziupli wskazuje na ścieżkę, wiodącą do kryjówki, gdzie ukryty jest skarb.

**Zaczarowana księżniczka.**

Jedna gromadka tworzy koło. Zuchy stoją w pewnej odległości od siebie i zasłaniają oczy.

W środku koła stoi zaczarowana księżniczka. Druga gromadka stara się wejść do koła, dotrzeć do księżniczki i dotknięciem ją „odczarować". Komu się uda to zrobić bez szmeru — wygrywa.

**Polecenie „na migi".**

Zastępowe wychodzą i umawiają się. Mają one wydać jakieś polecenie, każda swojej gromadce. Polecenia nie można wypowiedzieć, trzeba go pokazać „na migi". Treść i forma polecenia jest dla wszystkich gromadek ta sama.

Zastępowe wracają i pokazują gromadkom co te mają zrobić. Wygrywa gromadka, która pierwsza trafnie odgadnie i dobrze wykona rozkaz.

**Ubieranie lalek.**

Gromadki stoją rzędami. Przed każdą gromadką siedzi „lalka" (zuch w pełnem umundurowaniu). Na znak wybiegają pierwsze z gromadki i zdejmują z lalek beret, wracają na koniec rzędu, wybiegają następnie i zdejmują kokardy (paski pantofle, skarpetki, rozpinają guziki mundurka i t. p.). Każda z dziewczynek wie zgóry co ma zrobić. Gdy lalka jest rozebrana, te same zuchy ubierają ją.

Wygrywa gromadka, która lalkę prędzej rozebrała i ubrała.

**Układanki z zapałek.**

Gromadka siedzi kołem. Każdy zuch ma pudełko z zapałkami. Zastępowa daje polecenia: „Ułóżcie nazwę rzeki, posługując się 15 zapałkami". „Ułóżcie domek" i t. p. W ocenie: kto prędzej? czyj ładniejszy? bierze udział cała gromadka.

Trudniejsze układanki: 1. ułożyć z 9 zapałek 5 kwadratów, 2. z 15 zapałek ułożyć 5 równych przylegających do siebie kwadratów i odjąć 3 zapałki, aby pozostały 3 kwadraty.

**Zebrał Wielki Mag.**

---

ODPRAWA KIEROWNICZEK WYDZIAŁU ZUCHÓW poszczególnych Chorągwi odbyła się 13 listopada w Warszawie. Omawiano sprawę organizacji pracy w wydziałach i sprawę kształcenia starszyzny. Wydział Zuchów w Krakowie zorganizował w lipcu miesięczny kurs dla drużynowych w Brennej, Wydział Zuchów w Wilnie kurs dwutygodniowy na terenie Zlotu nad Wilją. Na jesieni dłuższe kursy urządziła Warszawa (7 tyg.) i Kraków (4 tyg.), kurs dwudniowy — Pomorze.

# HARCERSKA PLACÓWKA HANDLOWA.

## Wywiad z p. Zofją Kossak-Szczucką na temat KA DE HA z Poznania.

*Jednym z najwybitniejszych gości, którzy zwiedzili tego lata Zlot Wodny w Garczynie, była świetna pisarka polska, Zofja Kossak-Szczucka. Interesowała się ona każdym szczegółem Zlotu, wszystko zwiedzając, wszystko pragnąc dostrzec, poznać i docenić. Uwagę jej zwrócił na siebie szczególnie obficie zaopatrzony sklep Ka De Ha z Poznania. Przed nim to właśnie przedstawiciel „Na Tropie" spotkał p. Szatkowską (Kossak-Szczucką) i — z nałogu dziennikarskiego — poprosił oczywiście o wywiad na temat tej harcerskiej placówki handlowej. Oto co usłyszał:*

„Silna podstawa ekonomiczna jest niezbędna dla powodzenia każdej organizacji. Najwznioślejsze hasła nie utrzymają się, jeżeli nie będą zarazem oparte o ścisłą rachunkowość, a co za tem idzie, samowystarczalne. Samowystarczalne! Wielkie, a niedoceniane dotąd słowo, którego ważności nie można dostatecznie podkreślić, zarówno w życiu jednostki, jak każdej zbiorowej organizacji — stanowiące zasadniczy fundament.

Od pewnego czasu Harcerstwo realizuje z powodzeniem tę prawdę, stwarzając coraz to nowe placówki handlowe, oparte na zasadzie kooperatyw. Spójrzmy na ten sklep istniejącej od 1913 r. firmy poznańskiej, zwanej Ka De Ha. Szereg ciekawych i zachwyconych klijentów gromadzi się przed jej namiotem, znęcony przez niezliczone, pomysłowe, a praktyczne drobne użyteczności harcerskie, stanowiące jej specjalność. Lilijki odznaki, kółeczka do chustek, pasy klamry, spinki, krajki, plecaki, koce, mundurki; przybory sportowe wszelkiego rodzaju w ogromnym wyborze, ostatnie nowości w tej dziedzinie: jakieś aluminijowe pletwy, co przypięte do nóg tworzą z pływaka wodnego Merkurego wytrwałego i lotnego zarazem. Laski harcerskie i ciupagi, lecz nie te obmierzłe z nieśmiertelną szarotką, ale rzetelne, zbójnickie czekany, któremi i drzewa narąbiesz i stopnie w skale wykujesz i obronisz się w razie potrzeby. Oko z przyjemnością ślizga się po tych przedmiotach, a przyjemność ta znacznie rośnie, gdy okazuje się, że ceny są (w porównaniu z innemi) niskie dostępne nawet na dzisiejsze, kryzysowe czasy. I to i to i tamto wcale nie drogie. Przyzwyczajony do drożyzny kupujący otwiera oczy: Jakim sposobem takie ładne, solidne i tanie? Więc mogą być rzeczy tanie?




Piękny lokal „Ka De Ha" w Poznaniu przy ul. Podgórnej 10.

— Bo my się obywamy prawie bez pośredników — objaśnił mnie kierownik sklepu. Co tylko możliwe Ka De Ha wyrabia we własnym zakresie. Ma ono swoje warsztaty w Poznaniu, a prócz tego szereg firm wyrabia różne przedmioty na specjalne zamówienie Spółdzielni. Powiada druh Krauze, że więcej mu zależy na szerszym zbycie, niż na większym jednorazowym zysku, stara się więc sprzedawać jaknajtaniej...

Ze szczerem uznaniem słuchałam planów Ka De Ha na przyszłość, które rozwijał przede mną druh Krauze. Są one śmiałe daleko idące, rzeczowe, obmyślane realnie. Rozwinąć wytwórczość, dać zajęcie i zarobek jak największej ilości chłopców, rozszerzyć warsztaty...

Ze szczerem życzeniem powodzenia w pracy opuszcza się namiot Ka De Ha, barwny od ciepłych kolorów, fiurkających na wietrze krajek."

# REDAKTOR MA GŁOS.

Szybko zbliżają się Święta. Pomyślmy o tem, czy z okazji tych Świąt nie moglibyśmy przynieść komuś odrobiny radości i wesela? Oto okazja: **Naczelnik Głównej Kwatery Harcerzy zwraca się do druhów, którzy obozowali na terenach K. O. P.** z gorącym apelem, aby przesłali drobne chociaż upominki i życzenia Świąteczne młodzieży na kresach, oraz żołnierzom K. O. P., strzegącym naszej wschodniej granicy. — Czy druhny dadzą się druhom wyprzedzić? — Czyż tylko ci którzy na kresowych terenach obozują, mają przywilej poprzez rozległe ziemie Rzeczypospolitej przerzucać pomost przyjaźni i zjednoczenia?

**Wydział Zagraniczny Głównej Kwatery Harcerek przypomina, że do 15-go grudnia przyjmuje paczki** z książkami, fotografjami, widokówkami itp. oraz listy z życzeniami, które zostaną przed Świętami rozesłane drużynom polskim, pracującym poza granicami państwa. — Można również wysyłać paczki bezpośrednio zagranicę, ale trzeba o tem zawiadomić Wydział (adres: Warszawa, ul. Myśliwiecka 3/5).

**Macierz Szkolna w Gdańsku** prosi tą drogą, aby nie zapominać o polskich dzieciach w Gdańsku. Pod opieką Macierzy Szkolnej pozostaje zgórą 2 tysiące 500 dzieci, potrzebujących przeważnie doraźnej pomocy w postaci ciepłego ubrania. Zbierajcie dziecinne ubranka i poślijcie je pod adres: Macierz Szkolna Gdańsk, Am Olivaertor 2/4. — Poświęćcie na ten cel dochód waszego przedstawienia i przekażcie pieniądze na konto P. K. O. 170.040.

* * *

Nowy system wakacyj zimowych otwiera przed drużynami harcerskiemi wspaniałe możliwości. Mnożą się też i mnożą głosy i wieści, które donoszą nam o kursach i obozach zimowych, wyprawach narciarskich, projektowanych ćwiczeniach itp. Hurra! Niech żyją wakacje zimowe!

* * *

**Dh. Cz. Borczyk, Sanok.** Adres dla Franciszka Dala brzmi: Dąbrowa, Śląsk — Czechosłowacja.

**Wstecz przyjmujemy prenumeratę**

tylko od września br., gdyż poprzednie numery są wyczerpane.

## Kronika zuchowa.

Wzory OZNAK SPRAWNOŚCI ZUCHOWYCH opracował Kraków, „książeczkę zucha", w której oznaki te będą wklejane, przygotowało Wilno. Obie te chorągwie nadesłały również projekty metalowej oznaki zuchowej „Słoneczko".

UKŁON ZUCHÓW został ustalony: ugięcie prawej ręki do ramienia z dłonią zwróconą ku przodowi.

POZDROWIENIA OGÓLNEGO zuchy nie mają. Każda gromada obiera sobie pozdrowienie zależnie od swego godła: „Czyń dobrze" (Krasnoludki), „Pomagaj" (Bożęta), „Uśmiechnij się", „Świeć", „Promieniuj" (Słoneczne Promyki), „Pamiętaj!" i t. p.

TRZY GWIAZDKI zamiast czterech zdobywać będą zuchy. Wydział Zuchów Głównej Kwatery Harcerek opracował nowe projekty prób. Program ogólny nie uległ zasadniczej zmianie.

Gromady pracujące planowo znajdą czas na zdobywanie sprawności dowolnych.

MUSZTRA ZUCHÓW musi być odmienna. Rozkazy powinny być wydawane znakami umówionemi, na które zuchy natychmiast reagują: ustawiają się sprawnie na zbiórkę, lub w szyku potrzebnym przy danem ćwiczeniu lub grze (w rzędzie, w kole i t. p.), siadają, wstają.

Gromady nadeślą projekty zawołań i znaków do dh. Jadwigi Zwolakowskiej, Warszawa, Wspólna 8.

# Na harcerskim szlaku.

WSZYSCY NA NARTY. Akcja narciarska coraz bardziej się rozwija. Kursy narciarskie w czasie Świąt Bożego Narodzenia organizują chorągwie: Mazowiecka, Kielecko-Radomska, Krakowska, Lwowska, Lubelska, Warszawska, Wileńska. Pozatem Główna Kwatera Harcerek organizuje dwa kursy narciarskie w Worochcie i Rozłuczu. 1) W Worochcie kurs dla początkujących i dla umiejących jeździć. Czas trwania od 27 grudnia br. do 6 stycznia 1933 r. Na zakończenie dla silniejszej grupy odbędzie się próba na Przodowniczkę narciarską, dla wszystkich zawody o Odznakę Sportową P. Z. N. 2) W Rozłuczu i częściowo w Siankach, kurs narciarski dla Przodowniczek narciarskich na stopień instruktorki P. Z. N. Czas trwania od 27. XII. 32. do 15. I. 33.

AKADEMJĘ KU CZCI H. SIENKIEWICZA urządziła drużyna w Tczewie. W dniu 15. XI. zebrała się drużyna w świetnie udekorowanej harcówce celem uczczenia śmierci swego patrona. Drużynowy w treściwych słowach przedstawił życiorys i działalność literacką Sienkiewicza. Następnie zastępowy I. zastępu odczytał wyjątek z „Ogniem i mieczem", poczem uczczono 16-tą rocznicę śmierci chwilowem milczeniem w postawie stojącej. Na zakończenie odśpiewano hymn harcerski. (Mitrenga A.)

Z DĄBROWY wyjeżdża drużyna reprezentacyjna Chorągwi Zagłębiowskiej na Jamboree. Druga drużyna jest jeszcze niepewna. — W razie gdyby wyjechała, jej skład będą tworzyli członkowie kursu instruktorskiego. (K)

ZLOT CHORĄGWI ZAGŁĘBIOWSKIEJ odbędzie się jak zwykle w czasie Zielonych Świąt roku przyszłego.

47 IZB na 62 istniejących drużyn posiada Chorągiew Zagłębiowska. W ostatnim czasie ilość harcówek podwyższyła się o 100%. (K)

NA ZAKOŃCZENIE SEZONU LETNIEGO urządził Hufiec Katowicki 13. XI. br. pod kierownictwem harcmistrza Lisa, harcerski bieg z przeszkodami, na trasie Katowice pl. Dr. Rostka — Zadole Młyn. Do biegu stanęło 5 drużyn, wysyłając po 1 zastępie w sile 10 ludzi. Na 20-tu przeszkodach sędziowali instruktorzy Hufca. Przeszkody były następujące: Rzuty do lei, skok przez rów, strzelanie z łuku, sygnalizacja, gra „szukanie skarbu", 1-sza pomoc, Kim przyrodniczy, gotowanie herbaty, zastosowanie węzłów, ratowniczego i więziennego, budowa wnęków strzeleckich, obserwacja i szkic terenu, budowa linji telefonicznej, przejście przez zasieki, strzelanie z flobertu, zastosowanie drabinki linowej, rzut kamieniem, oraz przeprawa łódką. — Na 3290 punktów możliwych do osiągnięcia zdobyła I-sza drużyna (Załęże) 1970 punktów i 1-sze miejsce. Dalsze miejsca zajęły kolejno: VII. Brynów, IV. Katowice, II. Katowice i XII. Zawodzie.

ZDOBYWANIE OSÓB któreby dopomogły do zakładania drużyn w miejscowościach, gdzie one jeszcze nie istnieją, prowadzi bardzo celowo hufiec częstochowski. Oto przez cały rok urządza wycieczki krajoznawcze z odczytami itp. do wszystkich miejscowości w swoim okręgu.

Z biegiem czasu zaznajamiają harcerze z naszą organizacją czołowe osobistości danej miejscowości, a w wyniku przygotowują grunt dla założenia drużyny. — Wyniki tej pracy są nadzwyczaj dodatnie, tembardziej, że jest ona prowadzona bardzo planowo. (K)

W GRODNIE dh. Reliszko drużynowy drużyny żeglarskiej rozpoczął prace nad programem szybownictwa wodnego. (B.)

KOMISARZ MIĘDZYNARODOWY NORWEGJI Dr. Iversen zapowiedział swoje przybycie do Polski, w której między innemi chce zwiedzić Bucze.

KURSY NIE KOŃCZĄ SIĘ w Warszawskiej Chorągwi. Są to kursy zuchowych wodzów, kursy na kierowników sprawności majster-klepków. Zaczyna się kurs podharcmistrzowski. Co 3 tygodnie 50 ludzi wysyła się na 1 dzień pod Warszawę do gimnazjum Ks. Marjanów, dostają tam oni wyżywienie i zakwaterowanie, w rezultacie wracają z nowym zapasem gier, tańców i innych wiadomości. (L.)

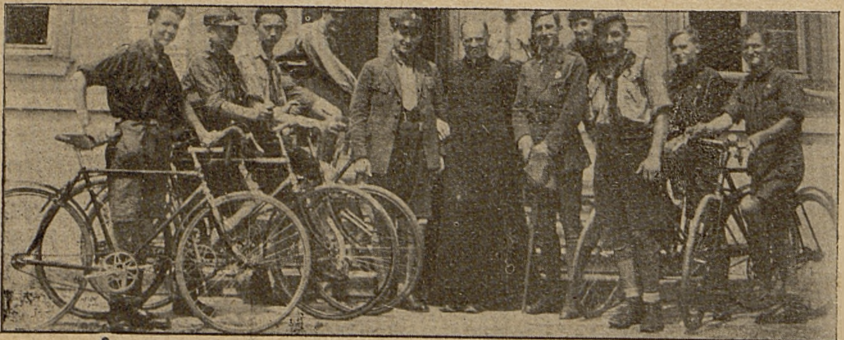
525 LUDZI wysyła Chorągiew Warszawska na Jamboree. Będzie ona tworzyła osobną chorągiew Jamborową pod komendą dha Ludwiga. W skład chorągwi wejdzie drużyna żeglarska, oddziały łączności (radjo), samarytańskie, sygnalizacyjne, orkiestra, ekipa szybowcowa, która będzie miała dwa szybowce. (L.)

POSIEDZENIE KOMENDY JAMBOREE odbyło się w dniu 4. XII. br. w Warszawie. Skład Komendy jest następujący: Komendant Wyprawy: Naczelnik G. K. H. A. Olbromski, zastępca T. Piskorski, dział organizacyjny: M. Łowiński, kwatermistrzostwo: J. Ratajczak, dział międzynarodowy: I. Wołkowicz, dział pokazów: St. Sedlaczek, dział propagandy: H. Kapiszewski, Naczelny kapelan: ks. Luzar. Prawdopodobnie zorganizowane będą dwie Chorągwie, na czele jednej stanie dh. Ludwik drugiej Ks. M. Luzar. Pierwsza obejmie Chorągiew Warszawską i Mazowiecką, druga wszystkie inne Chorągwie. — 4 sierpnia odbędzie się w Gödölö zebranie skautów należących ponad 20 lat do organizacji.

ODPRAWA HUFCOWYCH I DRUŻYNOWYCH poprzedzona odprawą wodzów zuchowych odbyła się w dniach 2—4 grudnia w Krakowie. Kmdt. Chorągwi Dr. Szczygieł wygłosił świetne przemówienie na temat wytycznych pracy Chorągwi na rok 1933.

W JEDNEM Z NAJLEPIEJ PRACUJĄCYCH K. P. H. na terenie Śląska, w Bielszowicach ustąpił prezes p. Strzeszewski, prawdziwy przyjaciel i opiekun harcerzy. — Kapelan Chorągwi Ks. Milik, który bawił w hufcu Bielszowickim wygłosił referat o ideologji harcerskiej. (Przyj. Harc.)

OBOZY NA HUCULSZCZYŹNIE rozłożą się w roku przyszłym szeroką falą. Niedawno odbyło się na tamtejszych terenach szereg konferencyj, między innemi u Wojewody Stanisławowskiego, na których przyrzeczono jak największą pomoc obozom harcerskim. — (W. K.)



Naczelny kapelan ks. Luzar, Nacz. Insp. Min. W. R. i O. P. dh. Wierzbiański i Komendant Chor. Śląskiej na Buczu w otoczeniu uczestników wycieczki kolarskiej z Giszowca.

**Prenumerata „Na Tropie": z przesyłką pocztową rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,80 zł., miesięcznie 80 groszy.** Cena numeru 40 groszy. Prenumerata roczna łącznie z dod. „Zastępowy" 7 zł. Należytość za prenumeratę należy uiszczać z góry. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal. W sprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji. **Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski". Konto w PKO. Katowice Nr. 305.330.**

W skład Komitetu Redakcyjnego wchodzą: O. Grzbielowa M. Kapiszewska, Z. Tworkowska, J. Wierzbiańska, W. Bublewski, J. Grzbiela, H. Kapiszewski, St. Kapiszewski, M. Wierzbiański, O. Żawrocki. — „Na Tropie Zuchów" redagują: dział żeński J. Zwolakowska, dział męski A. Kamiński.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski. Odbito w Drukarni Śląskiej Sp. z o. o. Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.